Nr. 6. Kraków, 3 lutego 1907 r. Rok V.



TYGODNIK DLA LUDU POLSKIEGO
wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata wynosi:
rocznie . 4 kor. | za granicą: rocznie 5 kor.
półrocznie 2 „ | w Ameryce: „ 1 dol.
kwartalnie 1 „

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Nasze obowiązki!

Bieda, bo bieda. I głodno i chłodno, a tu do tego chcą nas zniszczyć, chcą nas zgubić. Radziby język uciąć, oczy wydłubać, uszy zatkać, aby brakło świadków strasznej zbrodni, jaką popełnili i popełniają na nas, nasi zaborcy!

Nie jeden na to wszystko tylko westchnie, przygryzie wargi, a pomyśli: „Dałbym no to... dał, żeby tak się wróciły Racławice“ i ino mu dać kosę, a krzyknąć: Bracie! na wrogów! a poszedłby, jak w dym i prałby, ażby drzazgi ze łbów leciały i do ostatniej kropli krwi wiernieby służył Ojczyźnie, kochałby Polskę — nie połową, ale całą duszą.

Lecz niestety, dziś jeszcze nie czas i dużo, dużo zaznamy cierpień, wielu, wielu z nas, którzy tak myślą, zgnije zapomnianych. Nie jednego kibitka wywiezie w lody Sybiru, aby stamtąd wyciągał ręce do Pana Zastępów i żebrał: „Wróć nam Panie to, co nam, jako prawo Boskie i ludzkie, nadałeś“, zanim sędziami dla swoich wrogów będziem my!

Każdy jednak powinien o to dbać, aby ta upragniona chwila, była tuż, żeby on sam swojemi oczyma oglądał Ojczyznę wolną, bogatą, a szczęśliwą; każdy powinien o to dbać, bo od nas i to zupełnie od nas ta chwila zależy.

Od nas, od spełnienia naszych obowiązków, a tych obowiązków jest wiele i do spełnienia trudne, o nich to tu kilka słów pomówię.

Najpierw my, Bracia Chłopi, jakie to nasze obowiązki? Największe i najcięższe względem Ojczyzny, bo nas najwięcej.

Nadchodzi chwila pracy, chwila czynu, więc, Bracie Chłopie, nie dość jest mówić i myśleć po polsku. Nie dość jest chodzić do polskiego kościoła i nauczyć dziecko polskiego pacierza.

My musimy, Bracia, zakasać rękawy i naprzód do dzieła. Nie wolno nam dziś wyruszyć pod Racławice.... Ale czyż myślicie, Bracia, że to mniejszej wagi i mniejsza zasługa przed Bogiem i ludźmi za to, co dziś pozostaje do zrobienia?

Gdy dziś w chwili wolnej przeczytasz gazetkę, to ma taką wartość, jakbyś w powstaniu krzyczał: „baczność! cel! pal“!, a jak oświecisz jednego człowieka, to ma taką wartość, jakbyś do powstania jednego zwerbował.

Gdy założysz czytelnię, to ma ona wartość, jakbyś przez cały rok kozuniom łby płatał i całe szeregi wrogów pokonywał. Nic już nie mówić o szkole.

Bracie, gdy ty postarasz się, czyś ty jest radnym czy wójtem, — o założenie w swojej wsi szkoły, gdy jej niema, a gdy jest kiepska lub mała, gdy ty postarasz się o jej rozszerzenie, to

ty dla swojej Ojczyzny nieocenione usługi ponosisz. Bo i któż wie, czy z tych, którzy w tej szkole nauczą się kochać Ojczyznę, nie wyjdzie kiedyś drugi Bartosz Głowacki...

Ileż to razy przegrywaliśmy bitwę, gdy chleba zabrakło, ileż to razy spełzło usiłowanie szlachetne na niczem i to tylko dlatego, że pieniędzyśmy nie mieli. I Konstytucya 3-go maja, która brała lud w opiekę, a Polsce rokowała największą sławę i szczęście, nie byłaby upadła, gdyby były w skarbie pieniądze na wystawienie wojska 100.000, jakie uchwaliła wspomniana Konstytucya i nasz Czcigodny Kościuszko nie potrzebowałby bronić się pod Dubienką i z pod niej ustępować, gdyby miał pod swoimi rozkazami te 100.000 dzielnych zuchów, boby Moskalom gromniczkę zaświecił w ich Petersburgu.

Widzicie więc, Bracia Chłopy, że nam trzeba majątku, gdy chcemy Ojczyznę odbudować, to musimy się bogacić.

Prosta to rzecz. Gdy będziemy mieć więcej chleba, więcej go będziemy mogli dawać swoim dzieciom, które już nie wyrosną na charłaków, ale na dobrych i tęgich sokołów. Gdy będziemy mieć więcej pieniędzy, więcej możemy przeznaczyć na oświatę i inne cele, które Ojczyznę wskrzesić mogą.

Do pracy więc chłopy, a pamiętajcie, że gdy będziecie się ociągać, gdy nie posłuchacie innych, którzy lepiej gospodarzą, gdy kiepsko będziecie chodzili koło swych krów, gdy nie będziecie należeli do Kółek, aby tam módz nabyć wiedzy gospodarczej, gdy będziecie zaniedbywać zaprowadzenia wzorowej gospodarki, gdy kiepskie będziecie zakładali gnojownie, gdy będzie chudo w oborze, na gnojowni i w polu, a następnie i w kieszeni, to wiedzcie, że nie umiecie kochać Ojczyzny. Kopica siana wydobyta w większej ilości z kawałka łąki, to takie ma dla narodu znaczenie, jakgdyby się furażu całej kompanii powstańców dostarczyło!

A ty Bracie robotniku! Jakie ciężą na tobie obowiązki? Oprócz tych, jakie ciężą na każdym człowieku, t. z. aby kochać Polskę nie połową, ale całą duszą, aby być uczciwym, aby być przykładem dla otoczenia, powinieneś bez względu na to, czyś ty szewcem, krawcem, kowalem, tkaczem czy rzeźnikiem, powinieneś pracować dzień i noc, aby się w swoim fachu wydoskonalić, aby dojść do większej wprawy i większej umiejętności, od każdego twego wroga Niemca czy Moskala, abyś mógł im wytoczyć skuteczną konkurencyę, aby wyprzeć, wyrugować, jak najprędzej, tandetę zagraniczną, a przez to wzbogacić Polskę.

A twoje jakie są obowiązki względem Ojczyzny, inteligencie polski....

Odpowiedz dobrze swemu zadaniu „Świecznika narodowego“, poprzej nas słowem i czynem, daj nam „młodszym“ braciom poznać, że nas rzeczywiście kochasz, ażeby my na twoją radę nie tylko w dzień, ale i w noc liczyć mogli.

Bądźcie dla nas przykładem. Kto może pisać niech pisze, niech słowa poprzemienia w gromy, aby nimi nie tylko czuwających, ale i tych co śpią, nie tylko żywych, ale i umarłych pobudzić...

Wy starzy postępujcie tak, aby w młodych obudzić to bezbrzeżne poszanowanie, abyśmy bezkarnie nie mogli naruszyć tej cnoty staropolskiej, za którą to młodzieniec nie mógł usiąść lub plecami się odwrócić do starszego sobie wiekiem. Ty młodzieży, ucz się i pamiętaj, że Ojczyzna potrzebuje ludzi z otwartemi głowami. Pamiętaj, żeśmy w tyle pozostali, pamiętaj, że nie tylko dopędzić, ale i wyprzedzić wrogów jest naszym obowiązkiem.

Gdy to nastąpi, nie obawiajmy się o losy naszej Matki Ojczyzny, bo jej przyszłość będzie pewną, uśmiechniętą....

Bo nie mówcie, bo nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie. *Św...*

W czterdziestoletnią rocznicę autonomii powiatowej.

W dniu 12. sierpnia 1906 minęło lat 40 od czasu, kiedy kraj nasz uzyskał samorząd powiatowy i gminny.

U nas wszelkie rocznice obchodzi się uroczyście, a ta rocznica przeszła cicho, bez solennych nabożeństw, bez wieczorków i mów okolicznościowych....

Dlaczego to rocznica ta tak cicho przeszła?

Czyżby uzyskanie samorządu było tak małą zdobyczą w życiu naszem, że nie zasługuje na wzmiankę?

Tego nikt chyba nie powie — samorząd, to zdobycz wielka, to pierwszy krok do dalszego rozwoju, ale jeśli mimo to nie obchodziliśmy rocznicy tej uroczyście, to zdaje się dlatego, że w rocznicę tę nie mieliśmy się czem chwalić, a gdy ganić się trudno, rocznica przeszła bez echa.

W dniu 12. sierpnia 1866 kraj nasz uzyskał ustawę o reprezentacyi powiatowej i ustawę gminną.

Ustawa o reprezentacyi powiatowej nadaje powiatowi olbrzymi zakres działania, bo w §. 20. postanawia, że do zakresu działania Rady powiatowej należą wszystkie sprawy wewnętrzne, odnoszące się do wspólnych interesów powiatu i jego przynależnych; zaś w §. 21. tejże ustawy podano przykładowo, co powiat w interesie mieszkańców robić może, i tak: może z funduszów powiatu uposażać zakłady dla kultury krajowej, zakłady

dalej po str. 88.

zdrowia, zaopatrzenie ubogich i inne dobroczynne może uposażać instytucye i urządzenia w celu podniesienia oświaty.

Gdyby jeden powiat nie mógł podołać obowiązkom tym w pewnym kierunku, może się łączyć z innymi, dla osiągnięcia spólnych celów.

Na pokrycie tych wydatków Rada powiatowa ma prawo nakładać i pobierać dodatki do podatków.

Jeśli weźniemy pod rozwagę §. 20. wymienionej ustawy o reprezentacyi powiatowej, to widzimy, że zakres działania jest niezmiernie wielki, powiat może bardzo dużo robić i zdaje się, że to jest powodem, iż prawie nic nie robi.

Podnoszono już wielokrotnie, że Rady powiatowe u nas nazywać się winny radami dla dróg powiatowych i słusznie, bo jak dotąd przez lat 40 — zajmowały się Rady powiatowe tylko drogami, jak gdyby całe życie wewnętrzne mieszkańców powiatu polegało jedynie na chodzeniu i jeżdżeniu i to po drogach powiatowych.

Czy powiaty spełniły obowiązek ustawowy podnoszenia oświaty w powiecie i to oświaty najszerszych warstw ludowych, o których twórcy ustawy myśleli?

Nie — i to nawet w najmniejszej mierze.

Ustawodastwo państwowe zastrzegło dla państwa kierownictwo i utrzymywanie uniwersytetów i szkół średnich; ustawodawstwo krajowe włożyło na gminy i kraj obowiązek utrzymywania szkół elementarnych, na powiaty zaś nałożyło obowiązek uposażenia instytucyi i urządzeń mających na celu podniesienie oświaty w powiecie, oświaty tych, którzy ukończyli jedynie szkołę elementarną.

Jakżeż wywiązały się powiaty ze swego obowiązku? Cóż zrobiły przez przeciąg 40-letniego istnienia na polu oświaty ludowej?

Któryż powiat w budżecie swym ma choćby najskromniejszą rubrykę na oświatę ludową?

Nie jeden zapewne z członków Rad powiatowych w ciągu 40-lecia na rocznicach różnych mówił o miłości ludu, prawił, że przez lud do wolności dojdziemy i z podniesionym kielichem w ręku pił na zdrowie i pomyślność tego ludu, ale nigdy nie przyszedł mu na posiedzeniu Rady pow. do głowy przepis §. 21. o uposażeniu instytucyi i urządzeń, mających na celu podniesienie oświaty w powiecie, bo.... bo tu trzeba więcej, jak gęby, bo tu trzeba kieszeń otworzyć swoją i swoich nielicznych wyborców i dlatego korzystniej jest wytłómaczyć delegatom włościańskim, że gdyby się uchwaliło co na oświatę, to obciążyłoby się chłopa, a to jest argument taki, któremu delegat włościański zawsze ulegnie i to z tą wiarą, że ten, co to mówi, życzy mu dobrze.

Małymi nawet środkami w ciągu ubiegłego 40-lecia autonomii powiatowej ileż to można było zrobić!

Przyjmijmy, że każdy powiat rocznie na oświatę wydałby był 5.000 koron, to 74 powiaty przez lat 40 łącznie, byłyby wydały 14,800.000 koron, co przy budżecie drogowym rocznym w każdym powiecie przeciętnie 100.000 koron nie jest sumą wielką.

A zatem w 40 latach, 14,800.000 koron, to jest suma, z którejby w każdej siedzibie sądu powiatowego wybudować można dom ludowy, a w nim pomieścić bibliotekę publiczną, muzeum powiatowe, salę na przedstawienia amatorskie i zgromadzenia publiczne, łaźnię ludową, biblioteki publiczne, urządzićby można biblioteki ruchome, a te ostatnie byłyby faktem dokonanym, a nie przedmiotem rozpraw w czasopismach, na zgromadzeniach i pobożnem życzeniem dalekiej przyszłości.

Cóż trzeba, aby to się stało? trzeba tylko chcieć i jeszcze raz chcieć spełnić obowiązek ciążący na Radach powiatowych.

Państwo spełnia przyjęty obowiązek względem uniwersytetów i szkół średnich; a spełnia go w ten sposób, że państwo nakłada podatki i ściąga je nawet od żebraka, który pije kieliszek wódki i soli ziemniaki — a zatem płaci podatek spożywczy od wódki i soli — i utrzymuje te szkoły, z których żebrak nie korzystał i nie będzie korzystał; podobnie spełnia obowiązek gmina i kraj względem szkół elementarnych, nakładając dodatki krajowe i gminne na utrzymanie tych szkół, z których wszyscy korzystają, a tylko powiat — jak dotąd — obowiązku swego nie spełnił, a przyczyn tego trzebaby szukać głównie w ordynacyi wyborczej powiatowej, według której Rada powiatowa jest reprezentacyą interesów.

Tam, gdzie interes 41 osób w powiecie reprezentuje 17 członków Rady pow. — jak to ma miejsce n. p. w Radzie powiatowej gorlickiej — a interesa 80.000 ludności powiatu reprezentuje 9 członków Rady, tam o oświacie ludu z funduszów powiatu prawie marzyć nie można.

Oświata ta, nie mogąc znaleść w funduszach publicznych, szuka tych źródeł w ofiarności publicznej, tu i ówdzie wysyła się paczkę książek, tu i ówdzie otwiera się uroczyście na nowo upadłą czytelnię po to, by po 2 lub 3 latach istnienia ponownie upadła i tak w kole błędnem ciągle się obracamy i nie chcąc wykonać ustawy, chełpimy się, iż ofiarnością utrzymujemy oświatę ludową.

Podczas gdy lud daje grosz swój przymusowo na uniwersytety, szkoły średnie, na teatra i biblioteki w wielkich miastach, z których niekorzysta, to ci, którzy z tych urządzeń korzystają, postępują zgodnie z tem, co powiedział Adam Mickiewicz w swej improwizacyi: „Myśl kłamie głosowi — a głos myślom kłamie" — zamiast odwzajemniać się w ten sam sposób ludowi, dają mu jedynie jałmużnę.

W 40-letnią rocznicę autonomii zróbmy ślub, że nadal w ten sposób postępować nie będziemy, że w budżetach wszystkich powiatów wstawimy

odpowiednie kwoty na oświatę ludu, któremu zbudujemy w miastach powiatowych domy ludowe, biblioteki publiczne i zamienimy te miasta — które obecnie przez swoje szynki są źródłami zepsucia dla ludu — na miejsca, z których oświata na cały kraj rozchodzić się będzie.

Dalej do pracy członkowie wszystkich stronnictw, tak tych, które tylko krzyczą, a nic nie robią, jak i tych, co mało robią, a po nowych 40 latach nie zapomnijmy o rocznicy, która teraz tak niepostrzeżenie przeszła, bo dojdziemy „przez oświatę do wolności“.

Dr. M. Maciejowski w Bieczu.

Budżet krajowy na r. 1907.

Wydział krajowy ogłosił niedawno, tak jak i w latach poprzednich, preliminarz budżetu na r. 1907, to znaczy podał do wiadomości Sejmu, jakie mniej więcej będą w tym roku dochody i rozchody.

Warto przyglądnąć się trochę tym cyfrom, abyśmy wiedzieli, ile i na co wydajemy.

Wydział krajowy obliczył, że na wydatki potrzebuje 40 milionów 584 tysięcy koron i podał, że utrzymanie szkół miejskich i wiejskich i pensye nauczycieli kosztować będą 16¼ miliona koron, czyli o 752 tysiące więcej, jak w roku zeszłym, budowle wodne i melioracye kosztują 5 milionów, szpitale i dom dla umysłowo-chorych w Kulparkowie 5½ miliona, drogi 3¾ miliona, rolnictwo 2 miliony, spłata starych długów 3 mil., przemysł i rękodzieła 3¼ mil. i tak dalej — ogółem Wydział krajowy ma wydać 40½ miliona koron — a spodziewa się, że dochodów będzie miał tylko 37 milionów — brakuje 3 mil. 679 tys. 104 kor., więc Wydział krajowy proponuje zaciągnięcie pożyczki krótkoterminowej do roku 1911.

W preliminarzu niema pozycyi, o ile podniosą się rozchody z powodu regulacyi pensyi nauczycieli ludowych — a przecież jest to sprawa najwięcej piekąca. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sejm już najbliższej sesyi uchwali choćby częściowe podwyższenie pensyi nauczycielom, co wyniesie około 3 miliony koron, braknie tedy Wydziałowi krajowemu razem blizko 7 mil., musi więc szukać jakiegoś sposobu, aby pokryć deficyt — a sposobem tym będą albo pożyczki, albo nowe podatki.

Ile razy mówimy o podatkach galicyjskich — to tyle razy musi nam przyjść do głowy pytanie: gdzie się podziewają te pieniądze, które wszyscy płacimy?

Idą do Wiednia, a nam brakuje na najpilniejsze i najpotrzebniejsze wydatki, na szkoły i opłatę nauczycieli, na poparcie rozwoju naszego przemysłu, rolnictwa, naszych spółek rolniczych i wielu, wielu innych rzeczy. Wiedeń bierze od nas co roku 252 miliony koron podatku na wydatki „swoje“ — na utrzymanie urzędników, wojska, rządu i spłatę dawnych długów, które nie my narobiliśmy, ale my musimy płacić.

Wiedeń bierze z Galicyi 252 mil. koron — a Wydział krajowy 40 mil. Czyż więc władze krajowe pozbawione i władzy i pieniędzy mogą dla nas zrobić wiele? Robią, co mogą, ale brak pieniędzy stoi na przeszkodzie na każdym kroku i nie pozwoli ruszyć się naprzód.

Kiedy niezbyt dawno w Parlamencie na porządku dziennym była sprawa wyodrębnienia Galicyi, ujadali na nas wszelkiego rodzaju ludowcy i socyaliści, że chcemy oddać chłopa polskiego i ruskiego napowrót w ręce szlachty, że chcemy powrotu pańszczyzny i t. d. Już dziś pokazuje się, kto miał słuszność! Dziś podatki płacimy do Wiednia, my chcieliśmy, abyśmy płacili je do Lwowa, dziś nasze szkoły, nasze urzędy zależą od Wiednia, my chcieliśmy uzależnić je od Sejmu we Lwowie, dziś namiestnik odpowiedzialny jest przed Parlamentem wiedeńskim, my chcieliśmy poddać go pod kontrolę Sejmu i t. d. — przeciwnicy nasi połączeni z Czechami i Niemcami nie dopuścili do tego, a dziś krzyczą, że nie ma pieniędzy, a wydatki nie chcą czekać!!

Niechże już raz obudzą się wszyscy, niech poznają, że jedynym ratunkiem dla nas jest wyzwolenie się z pod opieki „przyjaciół“ wiedeńskich i ich towarzyszy galicyjskich, niech przekonają się, że rząd wiedeński pieniędzy swoich do Galicyi nie da, chyba je tylko weźmie!

Rząd wiedeński ma pieniądze, jakto przyznał minister skarbu p. Korytowski, a my na swoje wydatki musimy zaciągać pożyczkę lub nałożyć nowe dodatki do podatków!

Czy tak być powinno?!

Niektórzy podnoszą, że Galicya sama jest finansowo za słabą, aby się potrafiła rządzić — ale to zbił już w osobnej książce p. t. „Samodzielność finansowa Galicyi“ poseł Głąbiński i o tem trochę później podczas sesyi sejmowej osobno napiszemy.

POTRZEBY LUDU.

1. Szkoły i oświata.

My włościanie czujemy, że potrzeba nam innych szkół i oświaty, aniżeli tej, jaka jest dla nas, bo w tych czasach taka oświata nie zadowalnia nas, nie daje nam żadnej korzyści, nie daje wychowania takiego, któreby nas cieszyło, dawało poradę w rolnictwie i wogóle pomoc w samodzielnem pokierowaniu swem życiem szlachetnie i poczciwie. Dzisiejsza szkoła nie daje nam środków i pomocy w walce z biedą, z nędzą, w poniewierce po obcych krajach, nie ćwiczy nas w cnotach i obowiązkach obywateli Polaków.

Czujemy najbardziej, że jest w tem coś złego, że nasze władze szkolne podlegają niemieckim urzędnikom w Wiedniu, którzy przecież potrzeb naszych narodowych choćby chcieli, znać dobrze nie mogą.

Należy więc dążyć wszelkiemi siłami do tego, ażeby władze szkolne, a głównie najwyższa władza szkolna krajowa była zupełnie niezależna od wszelkich obcych wpływów, ażeby miała taką powagę, jak nasz Wydział krajowy, który się bardzo skutecznie opiekuje sprawami całego kraju, a także i naszemi chłopskiemi. Następnie trzeba, aby na czele tej Rady szkolnej krajowej stał światły i uczony człowiek, a przytem gorący patryota.

Nie chcę przez to powiedzieć, że ci panowie, co są teraz u władzy, są nieodpowiedni, ja nie myślę tego, ale sądzę, że oni, gdyby nie byli tak zależni od niemieckich urzędników w Wiedniu, to więcejby dobrego zrobić mogli i z większym pożytkiem dla nas włościan, aniżeli obecnie.

Szkoły nasze, w narodowym duchu kierowane, z góry powinny przygotować naszych chłopców do tego, żeby mogli dalej z korzyścią pracować na roli, a nie rzucali tej roli i jechali wszyscy tłumnie za granicę do fabryk i miast na dziennych robotników.

A więc wychowywać w duchu narodowym powinniśmy przez szkoły nasze tu w kraju — a nie tak, jak teraz, że czekamy, aż lud na obczyźnie poczuje się Polakiem i tam dopiero łączy się w związki polskie, gdy w kraju nie chce o nich słyszeć. A jakże się u nas dzieje? Wygląda to często tak, gdy się z nauczycielami o tem mówi, jakby się nauczyciele bali pracować dla narodowej sprawy i jakby się bali, aby starosty nie obrazić, gdy będą uczyć dzieci więcej historyi polskiej. Trzeba naturalnie w pierwszym rzędzie uczyć dzieci szkolne czytać, pisać i rachować, ale niech też uczą się o naszych dziejach dawnych i stosunkach teraźniejszych, żeby wyszedłszy ze szkół wiedziały, w jakich stosunkach żyją.

Czują niestety oni, że tam u góry niechętnie na to patrzą i który z nich słabszy duchem, a boi się narazić, to się i z daleka trzyma od tego narodowego obowiązku: szerszego, dobrego pouczania polskiej młodzieży o polskich dziejach i polskich stosunkach.

Słyszymy niekiedy, jak nam tłómaczą, że to się robi dlatego, że wówczas i Rusini zażądaliby też uczenia w swoich szkołach swojej historyi i wtedyby w tej historyi swej tylko nienawiści do Polaków uczyli swoje dzieci. Na to odpowiem: dlaczego my chłopi polscy mamy cierpieć za głupstwa i nieuczciwości Rusinów, jakie w przyszłości mogliby ze swą historyą porobić, dlaczego dzieci nasze polskie nie mają się dowiedzieć o dziejach swego narodu, przecież na to sposób jest prosty: nauka historyi polskiej i ruskiej, jak wszelkie nauki w szkole, musi być dozorowaną — można więc będzie tak ją prowadzić i kierować, ażeby była tylko przedstawieniem prawdy w naszych dziejach, której się wstydzić nie mamy powodu, ażeby nie wolno było jej nadużywać dla podjudzania jednych stanów na drugie, albo dla szerzenia nienawiści Rusinów do Polaków. Niech się i Rusini prawdziwej swej historyi w szkołach nauczą, to wtedy może i zniknie ta szerzona przez ich prowodyrów nienawiść do nas, którzy korzystają właśnie z nieznajomości swoich dziejów i naszych wzajemnych stosunków, u ciemnego ludu ruskiego.

Że niektóre nasze władze szkolne niestety niechętnie patrzą na pracę narodową nauczycieli, to na to częste mamy dowody — oto na przykład: W gminie Żabno nad Sanem nauczyciel sprowadził ludzi do sali szkolnej na odczyt, w celu zawiązania Towarzystwa Szkoły Ludowej. Ukarano go za to, chociaż Rada szkolna miejscowa rządzi budynkiem szkolnym, a cała gmina płaci i utrzymuje szkołę; powinno to więc od niej zależeć głównie, a władze szkolne niech karzą nauczyciela wtedy, gdyby istotnie podjudzał jednych na drugich, a nie, gdy ludzi chce łączyć w narodowej, a światowej pracy.

Przykro to nam jest bardzo, że my chłopi mamy nibyto samorząd szkolny w kraju, nibyto my budynkiem rządzimy, a jak chcemy się zejść w celu oświatowym w budynku szkolnym, to nam nie wolno, a jeśli nas nauczyciel przyjmie, to jeszcze kara za to. A jeśli przyjdą wybory, to urządza się je w szkole, a nas się o to ani nie pytają; z tego my wyciągamy wniosek, żeśmy powinni, jeżeli chcemy o oświacie myśleć, iść chyba do karczmy, aby widocznie propinacya stała lepiej.

Otóż, gdyby nasze władze szkolne nie były tak zależne od Wiednia, toby z pewnością nie zabraniały schodzić się do szkoły, przez nas płaconej w celach czysto oświatowych.

A jaki pożytek ze szkoły ludowej mają dzieci, rodzice, kraj i społeczeństwo, to wykażę z mojej wioski.

W Machowie szkoła założona w roku 1888, lat temu 18. Dotąd uczyło 13 nauczycieli, a każdy

za karę przeniesiony. W roku 1905 cały rok nie było nauki, bo nauczyciel zachorował, a innego nie dali. Dzieci należytej korzyści ze szkoły nie mają i nie umieją dobrze czytać, pisać i rachować.

Społeczeństwo nie miało korzyści, rząd także, bo zaledwie jeden uczeń z tej szkoły został kapralem, a rodzice (Boże mój, Boże) płakać nad ich losem muszą, choć starają się z uszczerbkiem swoim, aby dzieci ich coś umiały, czegoś się nauczyły, to jednak nie mają z tej szkoły żadnej korzyści, bo dzieci ich nie umią kartki, przekazu, telegramu, ani rachunku gospodarskiego napisać i ułożyć; co ja gadam o rachunkach gospodarskich — dzieci nasze nie umią nawet do rodziców własnych listu napisać! Niejeden może temu nie uwierzy! Jakto? Listu do rodziców nie umiałoby własne dziecko napisać, nie umiałoby się użalić, ze serca poskarżyć się?!

Na dowód, że prawda, stawiam taki projekt: Niech Towarzystwo Szkoły Ludowej wyszle swojego delegata do Machowa i jeżeli jeden uczeń z tej szkoły ludowej napisze list bez błędów do rodziców, to na rzecz Tow. Szk. Lud. zapiszę 1 mórg roli, bo pieniędzy nie mam.

W naszym powiecie mamy szkół 30 i znaczna ich część podobnie uczy, bo według jednego planu nauki. Więc po co takie szkoły?!

Nie chciałbym ja, to wszystko pisząc, powiedzieć, że nie mamy wcale szkół dobrych, bo gdzie nauczyciel dobry Polak, dobry obywatel kraju, to on pomimo tych braków i błędów w urządzeniu szkół, swoją pracą i staraniem odmiennem tyle zrobi, że dzieci z takiej szkoły korzyść odnoszą i w duchu narodowym się wykształcą. I przez takie szkoły oświata w Galicyi podniosła się znacznie, ale mniej, niżby mogła. Ale takich nauczycieli-patryotów i takich szkół — to znaczna mniejszość. Większość idzie, bo iść musi, w kierunku narzuconym z góry, który, gdyby był naszym i dobrym, błogosławićby należało, ale że podlega obcym wpływom i według obcych wzorów do nas jest stosowanym, więc tylko opóźnia rozwój oświaty naszego ludu, zamiast go przyśpieszać.

A więc na gwałt reformy szkoły wiejskiej, na gwałt spolszczenia tej szkoły, na gwałt uwolnienia jej od obcych wpływów. Przeglądnijmy dziś używany elementarz: znajdziemy tam najwięcej różnych kawałków dziejów i spraw austryackich, zaledwie kilka z polskiej, ale hymn nasz „Jeszcze Polska nie zginęła“ i inne pieśni patryotyczne stamtąd wyklęte. Szkoła wiejska w Galicyi jest austryacką, choć w niej po polsku uczą. Jeżeli w jakiej szkole jest inaczej, to tylko dzięki niektórym nauczycielom-patryotom, którzy na własnę rękę to robią. Czy od parady mamy Sejm we Lwowie i to Sejm polski? Czy od parady mamy tę odrobinę swobody, abyśmy nie umieli z niej skorzystać, abyśmy dzieci nasze na głupców wychowywali! Bracia moi! wołajmy głośno, wołajmy głośniej do tego Sejmu, aby raz usunął tę krzywdę — to prawdziwe nieszczęście. Wasz brat

Wojciech Wiącek
z Machowa.

Zebranie mężów zaufania stronnictwa ludowego.

Jakoś pono źle się zaczyna dziać w stronnictwie p. Stapińskiego, a raczej źle się zaczyna dziać z samym p. Stapińskim, bo chłopi, ludowcy jak i inteligentni przywódcy ich zaczynają, tak po troszkę, poznawać się na rzeczywistej wartości pracy tak „pracowitego“ p. Stapińskiego, a czas ku temu był chyba najwyższy. Wszystko to pokazało się na posiedzeniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego w Krakowie dnia 20. stycznia na które stawiło się około 150 ludzi. Na tem zebraniu w sali hotelu Kleina p. Mikołajski ze Lwowa, jeden z najrozumniejszych ludowców, po dłuższem przemówieniu postawił wniosek, by posłowie-ludowcy wstąpili do Koła polskiego w Wiedniu. Wniosek ten poparli wszyscy inteligenci, którzy jako tako jeszcze zdają sobie sprawę z tego, żeśmy wobec Niemców i Czechów powinni iść razem, poparł ten wniosek i p. Bojko. Ale znaleźli się tacy, jak pp. Kubik i Bomba — ci sami, co to niedawno temu podpisali interpelacyę wniesioną przez posła czeskiego, Dra Sobótki, zawziętego wroga Polaków, interpelacyę domagającą się, by rząd wiedeński silniej poparł szerzenie języka czeskiego na Śląsku, a równocześnie ukrócił prawa języka polskiego — otóż ci sami posłowie wystąpili przeciw wstąpieniu do Koła polskiego. Pan Stapiński zobaczywszy rozłam, a nie mogąc stwierdzić, która strona ma większość, chciał sprawę ułagodzić, ale... tak po swojemu, by się nie narazić ani jednym ani drugim. Zaczął mówić. Ale o czem? A czy mówił on kiedy o czem innem, jak tylko o „łajdactwach“ Koła polskiego? Wyklinał panów jak zwykle, a nawet może lepiej, jak zwykle. Stawia wkońcu rezolucyę, ale jakoś dziwnie wyglądała ta jego rezolucya wobec poprzedniego przemówienia, bo zdawało się z jego mowy, że oświadczy się stanowczo przeciw wstąpieniu do Koła polskiego, tymczasem w rezolucyi oświadcza się niby za solidarnością Koła polskiego i że on sam wstąpi do Koła polskiego, tylko z takiem małem zastrzeżeniem, jeśli mu w Kole polskiem pozwolą rządzić! Gęby otworzyli wszyscy ze zdziwienia, a może więcej z ciekawości, czego chce właściwie ten p. Stapiński, a że i on sam nie wiedział, czego chciał, świadczy to, że później musiał kilkakrotnie jeszcze wyjaśniać i objaśniać swoje stanowisko zajęte tą rezolucyą. Ale mimo to poznał się na tych chęciach p. Stapińskiego poseł Bojko i zarzucił p. Stapińskiemu tak prosto w oczy, że on chce „ćmić“ chłopów. (Prawdę powiedział).

Rozgniewał się jeszcze raz p. Stapiński, gdy p. Hejnar, akademik, wystąpił przeciw p. Olszewskiemu, ludowcowi, że on wydawaną w Krakowie „Gazetą chłopską“ kompromituje stronnictwo ludowe, no i że tą swoją gazetą robi konkurencyę „Przyjacielowi ludu“. I słusznie się tu p. Stapiński rozgniewał, bo i jakże nie było się tu gniewać, kiedy jedyna nadzieja p. Stap. p. Hejnar nie może zrozumieć, że nadchodzą wybory, a „Gazeta chłopska“, choćby i za darmo dawana, przyczyni się do agitacyi. Bo że „Gazeta chłopska“ po wyborach zniknie, o tem jesteśmy święcie przekonani.

I jeszcze było tam kilka innych spraw, ale omawianie ich przy wszystkich jakoś nie smakowało p. Stapińskiemu, więc wziął się na sposób i rozwiązał zebranie o godz. 7-mej wieczorem i oznajmił, że w dalszym ciągu będą obradowali w Redakcyi „Przyjaciela ludu“.

Większa część chłopów rozjechała się, a p. Stap. z kilkoma swymi w swojej redakcyi uchwalił jeszcze kilka szumnych odezw i rozpuścił zgromadzenie.

Dowodem, że w stronnictwie ludowem panuje niezadowolenie, jest to, że po 1) pp. Mikołajski i Wysłouch, jeden z założycieli stronnictwa ludowego, nie przyjęli wyboru do Rady naczelnej; po 2) ostro krytykowano „Przyjaciela ludu“, który tylko zepsucie szerzy i nic więcej.

Na razie polityka „generała“ ludowców jeszcze się utrzymała — ale nam się zdaje, że za zwolennikami ludowców z miasta, poznają się na nim i ci chłopi, którzy mu dziś jeszcze wierzą — a rozpadnięcie się „armii ćwierćmilionowej“ — jak to zwiastował noworoczny „Przyjaciel“ — zdaje się że jest nie dalekiem.

KAR-NAWAŁ.

I.

Kiedy w Warszawie, Sosnowcu i Łodzi,
Krew braci naszych płynie strumieniami,
W całym zaborze carat we krwi brodzi,
A zbiry depczą poległych nogami,
My się bawimy! i w rozkosznym szale,
Nie pomni na krew, co sączą szakale!...

II.

My się bawimy! choć w dziedzinach Piasta,
Prusak się pastwi nad dziatwą gorsz zwierza,
Kirem pokryte liczne wioski — miasta,
Bo wróg tam wzbrania polskiego pacierza!
My się bawimy! tam smutek, żałoba,
Codziennie spada jak wieści Hioba!

III.

Czyż u nas lepiej? Spojrzmy do około,
Jakaż tu głusza! smutna i ponura!
„Światła“ wołają miasteczka i sioła,
Pod niebios skłonem zwisła czarna chmura!...
My się bawimy! lud w mrokach uśpiony,
Nie pomni, że „światła“ pragną miliony!...

IV.

Dosyć już mamy — tego „Kar-nawału“,
Prusak tam dręczy hakatą przez laty,
Carat krew sączy wśród gwałtu i szału,
U nas lud woła: „chleba i oświaty!“...
Nam „Kar-nawału“ więcej nie potrzeba,
Nieśmy tam pomoc, gdzie koniecznie trzeba!

Kołomyja, 20. stycznia 1907.

Szymom Chełpiński.

Listy.

Łapczyca — ziemia bocheńska.

Jak dobry gospodarz powinien zastanowić się na schyłku starego roku, a z początkiem nowego, co mu przyniósł rok stary — jakie korzyści, a jakie straty — tak każda wieś powinna zrobić obrachunek z całego roku, czy postąpiła naprzód w ogólnym postępie, czy też nie? Zrobiwszy takie obliczenie, nie powinna zatrzymać je tylko dla siebie, ale podać do publicznej wiadomości, podać do „Ojczyzny“, żeby jej Czytelnicy mogli wyrobić sobie pojęcie o stosunkach w całym kraju, by można było obliczyć, czy idziemy naprzód, czy też ciągle stoimy w miejscu, albo co gorsza, cofamy się.

Tą pobudką kierowany, spieszę, by skreślić pokrótce nabytek zeszłoroczny naszej wioski.

Wogóle wioska nasza przedstawia typ wioski niepolitykującej. Nie posiada głów, zajmujących się szerszą polityką. Ale zato więcej skłania się do pracy wewnętrznej, do pracy w gminie samej. Wprawdzie dość długo trzeba było pracować, by wyrobić w nas chłopach chęć zajęcia się sprawami gospodarsko-oświatowemi, dzięki jednak energicznej pracy „Ak. Koła Tow. Szk. Lud.“ w Krakowie, udało się wyrobić w chłopach poczucie, że w nas samych leży siła, że od nikogo nie można się spodziewać pomocy, gdy sam lud nie będzie pracował. Zwłaszcza w ubiegłym roku „Ak. Koło“ pamiętało o naszej wiosce i pomimo wielkiego oddalenia od Krakowa przysyłało prelegentów z rozmaitych dziedzin. Powoli nastąpił zwrot w umysłach włościan naszej wioski, ponieważ, gdy pierwej mało kto chciał słuchać odczytów praktycznych n. p. z hygieny, gospodarstwa i t. p., to ubiegłego roku włościanie przychodzili coraz tłumniej na podobne odczyty.

Zwrot na lepsze okazał się również w ogólnem zajęciu się sprawami „Kółka roln.“ Najlepiej to okazuje ostatnie Walne Zgromadzenie „Kółka roln.“, na które gospodarze całej wioski w wie-

kiej liczbie pospieszyli. Sprawa bowiem „Kółka roln.“ okazywała się coraz bardziej piekącą, porządki, jakie panowały, dawno już wołały o naprawę. Walne Zgromadzenie omówiło wszystkie niedomagania, a swojemi uchwałami i uwagami wskazało nowemu Zarządowi drogę, po której kroczyć powinien. W wyborze Zarządu kierowało się już tylko myślą, by wciągnąć do pracy ludzi, którzy okazali się energicznymi i potrafią poświęcić coś z własnego dobra na rzecz ogółu. Kierowało się również tem, by ludzie wybrani przez nich stanęli na przyszłem Walnem Zgromadzeniu z rachunkami, jasno i przejrzyście przedstawionymi. Cały szereg spraw oświatowo - gospodarczych poruszonych wywołał wielkie zainteresowanie wśród zgromadzonych. Założenie kasy Raiffeisena znalazło też szersze uznanie i spodziewać się należy, że wkrótce gospodarze przystąpią do akcyi w tej sprawie.

Uchwała zaś przez aklamacyę przyjęta, że sklep „Kółka roln.“ powinien być zaopatrywany w krajowe wyroby — powinna zachęcić inne „Kółka roln.“ powiatu bocheńskiego, by popierały przemysł krajowy, a nie jak jest obecnie, by sklepy „Kółek roln.“ sprzedawały tandetę niemiecką.

S.

Chodenice.

Już od dawna zabieraliśmy się do napisania korespondencyi do „Ojczyzny“ z naszej wsi, bobyśmy chcieli obudzić naszych sąsiadów z ospałości, w jakiej spoczywają.

Gdy czytamy w „Ojczyźnie“, jak w naszych sąsiednich wsiach, ludzie garną się do oświaty, radzą o sprawach publicznych, to aż żal się robi, że u nas taka ospałość. Mamy wprawdzie kółko rolnicze, które dobrze się rozwija, jest i wypożyczalnia książek, założona przez ks. Sadulskiego, ale to wszystko mało, w porównaniu z tem, co możnaby zrobić, gdyby tak wszyscy w gminie wzięli się do pracy. W najbliższym czasie trudno, zdaje się, będzie o rzetelną pracę dla dobra wsi, ale krzyku zato będzie dość. Zbliżają się bowiem wybory do parlamentu i zaczynają do nas przyjeżdżać apostołowie p. Stapińskiego.

Mają podobno urządzić u nas w najbliższym czasie zgromadzenie, szkoda tylko, że nie publiczne, ale poufne, na które będą zaproszeni tylko poleceni przez ludowca p. Ruebenbauera „porządne chłopy“.

Szkoda, że tacy postępowi ludowcy boją się urządzić zebranie publiczne, bo chcielibyśmy powiedzieć im, co o nich myślimy. Wielka szkoda, że panowie ludowcy znają nas tylko przed wyborami, bo nieraz mielibyśmy ochotę pogadać z nimi o ich gospodarce, jak naprzykład w Banku parcelacyjnym, gdzie wyzyskują chłopów i polską ziemię Rusinom sprzedają, jak i o innych wielu sprawkach.

Nie łaskawy teraz jest na nas i ks. Stojałowski, nasz poseł do sejmu.

Ten znowu przed wyborami obiecywał nam, że jeżeli wybierzemy go posłem, to lasy Niepołomickie będą nasze, całował nas na wszystkie boki, ale wybrany nie dotrzymał, bo i jakże, kiedy już przed wyborami wiedział, że obiecuje nam gruszki na wierzbie.

Nasi radni gminni powinni także poprosić p. wójta o wyjaśnienie, skąd się wzięła petycya w rękach p. Stapińskiego w sprawie równego prawa wyborczego do parlamentu i sprzeciwiania się usamodzielnieniu Galicyi, bo w tej sprawie rada gminna wcale nie była zwołaną. My wprawdzie wszyscy jesteśmy za równem i powszechnem prawem wyborczem, ale gorąco pragniemy usamodzielnienia naszego kraju.

Kończąc te kilka słów o naszej wsi, zasyłamy Szanownej Redakcyi pozdrowienie, bo i my się przekonali, że „Ojczyzna“ to jedyne dobre pismo dla ludu, które każdy religijny i miłujący Polskę chłop czytać powinien.

Nie-ludowcy.



Zjazd Delegatów Kółek rolnokręgu lwowskiego we Lwowie.

poprzednia 88.

Tuczempy.

Czytelnicy „Ojczyzny“ z Kołaczyc w swej korespondencyi w numerze 40 przedstawili nam zbawienną myśl. Niestety, nie było komu jej przyjąć. Więc jest pewność, że my wszyscy tęsknimy za temi przeklętemi „owczarniami“. Bo gdzieżby było resztę dnia świętego spędzić, jak nie w karczmie. Nikt się nie odezwał na to, które jest źródłem zbrodni wobec Boga i ludzi, i karczmy zamknąć na święto nie chcemy. Zato na tego płochego zająca tyle odpowiedzi i każdy człowiek chciałby go ubić (głosy o ust. łowieckiej).

Mamy piękny przykład w korespondencyi z Brzozy stadnickiej. Jak tam pięknie postąpiono? Przychodzą mi na myśl słowa św. Augustyna „mógł ten i ów, a ja nie“! Tak i my wszystko dobre mamy przyjmować, a złe wszystko porzucać, a nie tylko jedno. Zresztą gazetka „Ojczyzna“ nas pouczy, jak i dotychczas, tylko chciejmy uważnie czytać, a co przeczytamy obrócić w czyn.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Świerchowa.

Już drugi miesiąc czytuję „Ojczyznę“ w Czytelni. Podoba mi się bardzo, bo dzielnie broni biednego chłopa polskiego, śmiało dąży do lepszej przyszłości, nie zapomina o Braciach pod Moskalem i Prusakiem, ale wszystkich nas razem łączy w jeden wielki naród, jak ongi bywało za czasów Polski. Jednem słowem „Ojczyzna“ buduje Polskę, ale Polskę nie dla jednego stanu, lecz dla wszystkich nas Polaków, Polskę, w której chłop będzie stał na równi ze wszystkimi stanami. Szczęść Boże w tak doniosłej pracy.

Postanowiłem „Ojczyznę“ stale prenumerować, choć jestem chłop chudobny i innych zachęcać będę, aby czytali naszą ukochaną gazetkę „Ojczyznę“.

Walenty Ropa.

Gierczyce.

Dnia 22. stycznia 1907 odbyło się w Gierczycach u p. Szymona Dudy, naczelnika gminy, poufne zebranie. Przybyli na nie dwaj stojałowszczycy: p. Marszalski, mieszczanin z Bochni, i p. Pilch, włościanin z Dołuszyc, wreszcie Janoszek, delegat centrum ludowego, banmistrz z Podłęża. Ciekawi byli wszyscy, po co oni tu przybyli, aha! prawda, bo to nadchodzą wybory do Rady państwa i nie jednemu uśmiecha się stołek poselski.

Po przemowie p. Pilcha, zabrał głos p. Marszalski, którzy potrąciwszy w swej mowie o „Radę narodową“ wszedł do omówienia nadchodzących wyborów i zaznaczył, że do obecnej chwili zgłosiło się już dwóch kandydatów na okręg bocheński, a mianowicie p. Ruebenbauer, ludowiec, wicemarszałek Rady powiatowej w Bochni i obecny na zebraniu p. Janoszek. Powiedzawszy, że na p. Ruebenbauera, jako ludowca, głosować nie można, natomiast zalecał p. Janoszka, gdyż pochodzi on ze wsi, jest synem wieśniaka i własną pracą wybił się na stanowisko, które posiada, wspomniał, że przed 10 laty należał do socyalistów, wystąpił jednak od nich z kilkudziesięciu kolejarzami i założył osobną organizacyę kolejową, której jest prezesem.

Dziwi mnie to bardzo, że Centrum ludowe mieni się być polskiem, a popiera kandydata nie Polaka, ale Morawca, którym jest p. Janoszek, nie umiejący nawet dobrze mówić po polsku.

Bracia wyborcy, zastanówcie się nad tem dobrze! Czyśmy już tak nisko upadli, że nie mamy już z pośród Polaków nikogo godnego na posła i musimy wybierać Morawca, o którym tyle wiemy,

że jest ze wsi (ale pewno gdzieś na Morawach), i że dobił się dobrej posady? Takich, jak p. Janoszek, a nawet o wiele godniejszych, mamy więcej, niż posłów będzie z całego państwa.

Zastanówcie się nad tem, Bracia włościanie z powiatu bocheńskiego.

Wasz brat włościanin.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory w Warszawie. Władze wyznaczyły wybory w stolicy naszego kraju na dzień 27. lutego. Agitacya wyborcza rozwija się coraz silniej. W Warszawie odbywają się olbrzymie wiece, ściągające po kilka tysięcy wyborców z miasta i z prowincyi. Wśród wiecowników przeważają ci, którzy się grupują wkoło programu i stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jednocześnie też rozpoczynają się wybory i w całym kraju.

Żydzi wobec wyborów. Częś żydów uważających się, jak wiemy, za Polaków, postanowiła popierać kandydatów polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego. Natomiast żydzi narodowi, jakoteż żydzi socyaliści występują, jak i przy przeszłych wyborach, przeciwko społeczeństwu polskiemu w sojuszu z Postępową Demokracyą. Żydowski komitet wyborczy wydał już w tej kwestyi odezwę i przygotowuje się do walki.

Dzień 22. stycznia. W dniu tym wszyscy święcimy wielką rocznicę ostatniej walki naszej o niepodległość, rocznicę powstania Styczniowego. Inne jednak święto wynaleźli na ten dzień socyaliści. Jak wiadomo przed dwoma laty w dniu tym w Petersburgu szedł lud rosyjski pod wodzą popa Gapona do swego cara prosić go o łaski. Car odpowiedział bagnetem i kulą. Fakt ten był początkiem rewolucyi rosyjskiej. Socyaliści więc zapomnieli zupełnie o naszem powstaniu styczniowem, poświęcili naszą rocznicę rocznicy rosyjskiej i już drugi rok wzywają robotnika polskiego do strejku dla uczczenia popa Gapona i idących za nim tłumów. Dziś już jednak robotnicy zrozumieli całą sprawę i pozostali głusi na wezwanie swych niedawnych prowodyrów. Strejku nigdzie w kraju nie było.

Zamęt. Rząd wykrywa coraz to nowe gniazda rewolucyonistów, coraz to nowe fabryki bomb. Obecnie zrobiono rewizyę, w instytucie elektrotechnicznym w Petersburgu i znaleziono tam całe składy druków przeciwrządowych i kilkanaście bomb, oraz przyrządy do ich fabrykowania.

Mrozy. Równocześnie, jak i u nas, w całem państwie rosyjskiem panowały straszne mrozy. W Petersburgu naprzykład mróz dochodził 35° R a w gubernii Jarosławskiej 50° R. Zdarzały się wypadki zamarzania ludzi na ulicach lub w drodze.

Hurko-Lidwal. Już zostało ukończone śledztwo w głośnej sprawie rosyjskiego wiceministra skarbu Hurki, któremu polecone było zaopatrzenie w chleb i zboże gubernii dotkniętych klęską głodową. Jak wiadomo pan ten wszedł w spółkę z firmą Lidwal, której tytułem pożyczki wydał ogromne sumy kilku milionów rubli. Pożyczka ta jednak nigdy już nie powróci, gdyż utonęła w kieszeniach wspólników. Obecnie fakta te się wykryły ku wielkiej kompromitacyi rządu rosyjskiego.

Z zaboru pruskiego.

Ruch narodowy na Mazurach pruskich. Wśród Mazurów rozsianych na północy wielkiego ks. Poznańskiego i sąsiadujących z północną częścią Królestwa polskiego, zaczyna się budzić ruch narodowy. Wyrazem jego jest powstanie tam „Polskiej partyi ludowej“ która wydaje pismo „Mazur“ i postawiła obecnie kandydata do parlamentu w osobie włościanina Bogumiła Sabusza. Będzie to pierwszy polski kandydat na Mazurach pruskich.

Sądy pruskie. Trybunały pruskie wydają codziennie wciąż nowe wyroki za „podburzanie do strejku szkolnego“. Obecnie skazano p. Malerskiego z Poznania, Redaktora „Przyjaciela Ludu“, na 510 marek kary.

Wybory na ziemiach polskich. Polacy odnieśli zwycięstwo wyborcze. Dotychczas wybrano Polaków 19, w pięciu okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych. Uzyskaliśmy więc już trzy mandaty więcej, niż poprzednio, wiele zaś jeszcze uzyskamy, niewiadomo. Podług poszczególnych dzielnic rezultaty przedstawiają się następująco — wybrani:

Wielkie Księstwo Poznańskie. Ks. Ferdynand Radziwiłł, hr. Mielżyński, dr. Alfred Chłapowski, dr. Skarzyński, Leon Czarliński z Torunia, Mieczkowski, Bernard Chrzanowski, Leon Czarliński z Poznania, dr. Zygmunt Dziembowski. ks. Antoni Stychel, Leon Grabski.

Prusy Zachodnie. Wiktor Kulerski, Połczyński, Julian Las Jaworski, Jan Brejski.

Górny Śląsk. Wojciech Korfanty, ks. Brandys, ks. Skowroński, Adam Napieralski.

Strejk szkolny. Rząd pruski stara się za pomocą jak najsurowszych środków złamać strejk szkolny. Obecnie wytoczono ponownie cały szereg nowych procesów redaktorom pism o podburzanie do strejku.

Rezultat wyborów w państwie niemieckiem. Nie obojętnym jest dla nas rezultat wyborów niemieckich, gdyż od niego zależy skład przyszłego parlamentu, który będzie o nas decydował. Do chwili obecnej wybrano konserwatystów 41, z partyi państwowej 11, centrowców 89, wolnomyślnych ludowców 6, narodowych liberałów 20, związek rolniczy 2, zjednoczenie wolnomyślne 1, zjednoczenie ekonomiczne 1, niemiecka

partya ludowa 2, socyalistów 29, stronnictwo mieszczańskie 1, duńczyk 1, dziki liberał 1, Alzatczyk 1, bezpartyjnych 8, niemiecka partya reform. 3. Skład więc parlamentu nie o wiele się będzie różnił od poprzedniego. Prawie wszystkie stronnictwa zachowały poprzednią liczbę mandatów. Tylko socyaliści stracili mandatów 19.

Z zaboru austryackiego.

Dnia 23. stycznia b. r. napadli akademicy Rusini we Lwowie na tamtejszy uniwersytet. Zaczęli od pobicia idącego spokojnie korytarzem profesora Winiarza, którego jakiś zbój uderzył kołem trzy razy w głowę, tak, że ten zalany krwią upadł na ziemię. Następnie wyrąbali siekierami drzwi do auli (największej sali, gdzie odbywają się wszystkie uroczystości) i tu rozpoczęli niszczyć wszystko, co im wpadło pod rękę. Zniszczono krzesła i katedrę, powybijano szyby z ramami, obrazy, wiszące na ścianach, pozdzierano i potargano, a do niektórych strzelano z rewolwerów. To samo zrobiono i z kilku sąsiedniemi salami. Wszystko to działo się na pierwszym piętrze, a na drugiem mieli wykłady Polacy. Rusini w obawie, aby nie nadeszli Polacy, zaczęli budować z ławek i innych sprzętów barykady. Na jedną wylazł Rusin Dydiniuk ubrany w togę (uroczysty strój) rektora z nożem w ręce i groził zbliżającym się, a gdy niedaleko przechodził jeden z akademików Polaków, rzucił się na niego; na szczęście ów akademik umknął przed czasem. Wreszcie sprzykrzyło się Rusinom siedzieć za barykadami, więc wyszli i udali się do głównej bramy, którą zastali zamkniętą. Wywalili drzwi i wyszli, ale tu czekała już na nich policya, która ich otoczyła i odprowadziła na odwach. Było ich razem 116. Prawie do rana przesłuchiwano ich — trzech zatrzymano w więzieniu, a resztę, po spisaniu protokołu, puszczono na wolną stopę.

W całym kraju oburzenie ogromne. Wszystkie gazety polskie, zagraniczne, a nawet ruskie potępiły ten zbójecki napad i to dzikie niszczenie wszystkiego (bo zniszczono nawet portrety profesorów ruskich i pozostawiono nietknięte jedynie obrazy rodziny cesarskiej) — jeden tylko socyalistyczny „Naprzód“ stanął po stronie Rusinów. Jeden z redaktorów ruskich powiedział, że to nie koniec jeszcze, że dziś leciały obrazy i ławki, a w przyszłości z uniwersytetu wynosić będą trupy, że dziś akademicy mieli ze sobą noże i rewolwery, na drugi raz przyniosą bomby. Nic dziwnego, że młodzież jest taką, gdy ma przewodników, pozbawionych rozsądku i uczciwości.

A kim są ci ruscy akademicy, świadczy i to, że podczas napadu popełnili szereg kradzieży: pobitemu profesorowi Winiarzowi skradziono drogą czapkę, z kancelaryi dziekana pudełko specyalnych papierosów i kilka puszek z pieniądzmi, a na odwachu zjedli wszystkie zapasy żywności policyantom.

My już dłużej nie możemy ścierpieć, aby hajdamakom ruskim zbrodnie ich uchodziły bezkarnie. Trzeba już raz skończyć z polityką półśrodków i głaskania winowajców, dlatego też pochwalamy w zupełności postąpienie akademików Polaków, którzy zapowiedzieli, że jeśli winni nie będą przykładnie ukarani, to oni sami chwycą się samoobrony i każdy występek odrazu sami osądzą. Jeśli Rusini, naprawdę chcą swego uniwersytetu, to niechże go zdobywają, ale tam, gdzie go dostać mogą, to jest w Wiedniu i w parlamencie, a nie we Lwowie i na Polakach i to do tego nożami i rewolwerami!!

Wiadomości.

Z kraju.

Upraszamy Szan. Czytelników o przysyłanie pieniędzy na przedpłatę i kalendarze tylko przekazami pocztowymi, a nie czekami, te bowiem odsyłane są do Lwowa, a zanim je nam poczta zwróci, upływa dni kilka i Czytelnicy niecierpliwią się i żalą na nas, chociaż my nie jesteśmy temu winni. Wogóle wszystkich naszych Czytelników prosimy o cierpliwość, z powodu bowiem przeniesienia wydawnictwa wiele listów zalegało na poczcie we Lwowie po kilka dni, zanim do nas przyszło. Wkrótce wszystko się ureguluje i Szan. Czytelnicy nie będą mieli powodu do użalań i niezadowolenia.

Wszystkich, którzy zamówili Kalendarze p. Wojnara, prosimy o cierpliwość. Wysyłamy częściami, bo od razu nie damy rady.

Dalszy ciąg powieści „Za kordonem“ zaczniemy w następnym numerze.

Urząd gminny Spytkowice przy Zatorze godzien uznania i naśladowania. Z Lutowisk otrzymujemy następującą notatkę z prośbą o umieszczenie: W ostatnich 4 tygodniach wysłałem tysiąc odezw z prośbą o ofiary na grunt i kościół w Lutowiskach do Szanownych Zwierzchności gminnych w kraju. Na te odezwy Rada gminna w Spytkowicach odbyła posiedzenie i uchwaliła 50 koron na kościół tutejszy, a ich zacny wójt zaraz tę kwotę przysłał z prośbą o modlitwę. Bardzo to pięknie i po katolicku ze strony Rady gminnej! Tem więcej się ceni życzliwość i ofiarność Spytkowic, że pierwsi tak szlachetnie postąpili i dla chwały Boga i dla dobra biednych Polaków tutejszych znaczną kwotę złożyli.

Zapewne wszystkie Gminy wstąpią w ich ślady. Cześć Spytkowicom przed całym narodem polskim, od nas wielka wdzięczność, a u Pana Boga obfita nagroda. Dalsze datki prosimy adresować: Urząd parafialny ob. łać. w Lutowiskach, albo Zarząd „Ojczyzny“.

Lutowiska, dnia 20 stycznia 1907.

Ks. Huciński.

W. St. Johann w Niemczech z powodu wybuchu gazów w kopalni węgla zawalił się szyb. Kilkuset robotników zostało pod ziemią zasypanych. Dotąd stwierdzono 300 trupów. Rozmiary katastrofy trudno jeszcze ocenić. Ratunek niemożliwy, bo wydobywają się ze środka trujące gazy.

Krętactwo ludowców. W Nr. 4. „Przyjaciela Ludu“ p. Stapiński puścił się na nowy dowcip. Ogłosił on światu, że z powodu powstania Rady narodowej, do której weszły trzy stronnictwa, stańczycy, centrowcy i wszechpolacy, dla wzajemnego współdziałania, od teraz wszystkie te trzy stronnictwa są odpowiedzialne jedno za drugie, co więcej Rada narodowa i poszczególne stronnictwa są odpowiedzialne za „słowa i czyny“ każdego stańczyka, centrowca i wszechpolaka. Ponieważ zaś ks. Stojałowski wystąpił obecnie przeciwko podniesieniu płac nauczycielom ludowym, wyprowadza stąd wniosek, że cała Rada narodowa i wszystkie trzy stronnictwa są za to odpowiedzialne. Dziwne rozumowanie. Przecież pan Stapiński wie, że Rada Narodowa dotyczy tylko tych spraw, gdzie interes narodowy jest zagrożony a poza tem poszczególne stronnictwa pozostawiają sobie wolną rękę. Skądże więc ta odpowiedzialność jednych za drugich? Wygląda to tak, jak gdyby przypuśćmy Jan i Ignacy zawarli ze sobą spółkę dla wzajemnego polowania. Polowali razem. Potem Jan coś ukradł i dostał się do kozy. Ignacy, Bogu ducha winien, ale ponieważ był w jednej spółce z Janem, musi też iść do kozy. Widać, że p. Stapiński i Redakcya „Przyjaciela“ nie wiele sobie robią ze swych czytelników, jeśli pozwalają sobie tak ich okłamywać. Myślą sobie: głupi chłop nie pozna się na naszych krętactwach, a my na jego plecach wyjedziemy do parlamentu. Nie koniecznie!

Wieś Ditkowice. Od komitetu parafialnego w Ditkowicach, ost. poczta Ihrowice, otrzymaliśmy następującą notatkę: „Wieś Ditkowice, powiat Tarnopol, nie mając funduszu do ukończenia budowy kaplicy, ani też do urządzenia Domu Bożego, uprasza Rodaków o łaskawe datki na ten cel wzniosły i szlachetny. Za każdy najmniejszy datek z góry już przesyłamy „Bóg zapłać“.

Bank parcelacyjny płaci za milczenie. Na wiecu w Sędziszowie, Wojciech Piątek ze Trzciany, ogłosił publicznie, że faktorzy Banku parcelacyjnego, przynieśli mu 200 koron, aby nie podnosił szachrajstw, jakich dopuścił się Bank parcelacyjny. Pan Stapiński wyklina stańczyków w swoim „Przyjacielu“, że przekupują chłopów, a tu i ludowcy to samo robią.

P. Jakób Bojko, Jan Stapiński i dr. Karol Lewakowski wydali do wychodźców naszych w Ameryce odezwę, wzywającą ich, aby wychodźcy prenumerowali „Przyjaciela Ludu“ dla swych rodzin w Galicyi i aby nadsyłali pieniądze na agitacyę wyborczą na ręce Jana Stapińskiego. Odezwa ogromnie długa. Narzeka na to, że na świecie żyją księża, profesorzy, nauczyciele, sędziowie, urzędnicy, których chłop opłacić musi krwawo zapracowanym groszem, narzeka dalej na drogi i gościńce, na inżynierów, lustratorów, dróżników i sekretarzy — bo tych żywią chłopskie podatki, a oni służą stańczykom. Obiecują, że, gdy przy pomocy pieniędzy amerykańskich złamią władzę stańczyków, to napędzą precz tych, którzy dziś chłopa rujnują, którzy dziś ściągają konkurencyę na szkołę i kościół, a nakładają podatki na sól, cukier, tytoń, naftę i t. d.

Jakto? Czy, gdy nastaną rządy ludowe, p. Bojko z towarzyszami myślą znieść szkoły, kościoły i podatki? Sami milionów nie mają, a wydatki będą, cóż więc zrobią? Czy to nie okazywanie gruszek na wierzbie!?

Ale nie to nas najwięcej boli w tej pełnej obłudy odezwie.

Wiadomo Wam, kochani Czytelnicy, że Polacy już od dość dawna składają na skarb narodowy, z których procent idzie na stypendya dla niezamożnych uczniów. Blisko połowę tych stypendyów mają zwolennicy ludowców — a mimo to w odezwie posądzają narodowych demokratów, że skarb gdzieś skryli, i kto wie, czy jeszcze co z niego pozostało. Koniec odezwy przytaczamy dosłownie:

„W takie nikczemne ręce dostał się grosz ludu polskiego, który był składany na broń w walce o niepodległość Ojczyzny.

Tem boleśnem doświadczeniem nauczeni nie dajmy ani grosza na wzmożenie naszych wrogów.

Składajcie Bracia pieniądze, ale niech one idą na wywalczenie lepszej doli.

Ale to się stanie wtedy, gdy Polacy w Ameryce będą choćby małe datki, nadsyłać pod adresem: „Redakcya Przyjaciela Ludu w Krakowie“. (?!)

O więcej podłości w jednej odezwie trudno.

Dodatek rolniczy.

Jak postępować z obornikiem?

I.

Czasem to sobie myślę, ha wielka bieda i że się to Pan Bóg nie zlituje jakoś nad tą biedną Galicyą. Ale jak zacznę myśleć, a dociekać, kto winien, że jest taka bieda, zaraz mię litość opuszcza i mówię: „Panie Boże, my nawet tego nie warci, co zjadamy“, bo za mało myślimy i mało chcemy. Naokół rozlega się, kupujmy nawozy sztuczne, a ja także na całe gardło bym krzyczał: „kupujmy nawozy sztuczne, bo z tego mamy chleb“. Ale nie sztuka mówić kupujmy, lecz kupić sztuka, gdy kieszeń próżna... Nawóz sztuczny, to rzecz kosztowna i choć się to w dwójnasób opłaca, to pierwej trza wydać, jak zebrać. Niejeden po-

myśli sobie... no dobrze, kupię, wydam, ale czy zbiorę? Może grad wybić... — Nie jeden gospodarz, choćby nawet zamożniejszy, to jednak, nie może kupić nawozu sztucznego!... No nie może, to nie może, to jakoś się to wybaczy, ale żeby być takim nieoględnym, żeby być takim marnotrawcą, jak my chłopi galicyjscy jesteśmy, to przechodzi ludzkie pojęcie. I jak tu ma być dobrze I jak nam tu może chleba nie brakować, kiedy jesteśmy takimi marnotrawcami. I ja wiem, co gospodarstwo znaczy, bo se jestem, ot taki wsiowy chłop, co się na gospodarce rozumi. Wiem, ile się to trzeba naharować, aby się coś udało. Pokładaj, wlecz, hakuj, a potem jeszcze wlecz, a potem jeszcze hakuj, wlecz, orz i znów wlecz zanim to ziarno w świętą rolę wrzucisz. A potem co jeszcze roboty... Na nic jednak robota — jak wiemy z doświadczenia — jeżeli się nie da gnoju, bo bez gnoju wszystko ci wyrośnie, jak komarze nosy... Dziś się mi przypomina, jak kiedyś, gdy jeszcze byłem chłopcem, przyszedł do mego tatusia znany ekonom, imieniem Twaróg i w pogadance powiedział do niego: „Jak w oborze tłusto, to i na gnoju tłusto, jak na gnoju tłusto, to i w polu, a zatem i w kieszeni tłusto“ i święta prawda, że tak jest. Więc jak na gnoju tłusto, jak gnoju dużo i dobry, to głodu człeku nie zaznasz. Żaden gospodarz w mojej okolicy niema nigdy tyle swego gnoju, żeby mu wystarczyło, tylko zawsze grunt kawałkami pusty, lub dokupuje się nawozu sztucznego... A ile się to gnoju marnuje to aż strach pomyśleć. Jak nasze gnojownie są urządzone, to smutno się człowiekowi robi. Jak my nie umiemy się z gnojem obchodzić, to już zanadto. Do tego przecież wszyscy się uczą, a robią doświadczenia, a potem to piszą książki i mówią na zgromadzeniach „Kółek rolniczych“, a my ani rusz. Jak była bieda, tak i jest bieda i może dopiero co setny chłop zaczyna nad tem myśleć, jakby lepiej było! Hej chłopy, wy co tam myślicie; niech jeden drugiego przestrzeże, niech jeden drugiego pouczy, a jak się jeden sparzył, to niech powie drugiemu, żeby nawet na zimne dmuchał, bo się sparzyć może. Ja również Wam coś powiem. A że to chcę, żebyśmy byli bogaci, żebyśmy dużo chleba mieli, a mamy chleba więcej, im więcej i lepszego mamy gnoju, więc nie o bajkach, ale o gnoju będę mówił, aż wszystko wypowiem.

II.

Nie od tego powinienem zacząć, ale ponieważ jest to na czasie i może już tej zimy ktoś zechce z tego skorzystać, więc opowiem wam: „O wywozie obornika zimą w pole“. Nie wiem, jak tam gdzie, ale u nas to jest bardzo rozpowszechnione, że gospodarz, aby zmniejszyć sobie pracę na wiosnę, kiedy roboty tak wiele, jak również aby wykorzystać dobrą zimową sannę a uniknąć złych dróg na wiosnę, wywozi na odleglejsze kawałki pola gnój zimą i tam go na kupy zwala... Jest to strasznie nie rozsądnie, bo traci się tego nawozu najmniej połowę. Ja sam, nie wiedząc jeszcze o tem, wywiozłem w styczniu 19 fur na kawałek położony o 4 klm. a przeznaczony na ziemniaki. Z doświadczenia wiedziałem, że trzęsąc średnio, zatrzęsę całe stojanie 19 furami. Na wiosnę pojechał rozwozić najemny chłop, gdyż mię noga bolała i sam nie mogłem. Pod wieczór przyszli i oświadczyli mi, że brakło gnoju ze 6 fur. Ja nie wiedział, co się stało, albo se myślę ktoś ukradł, albo te psiajuchy za grubo roztrzęsły. Przecież mi to nie pierwszyzna i za nieboszczyka ojca jeszcze, nieraz tam woziłem, a akuratnie tylko 19 fur wlazło. A że to 6 fur nie bagatela, więc na drugi dzień wybrałem się oglądnąć — choć noga bolała — co zaszło. Przekonałem się, że nie grubo roztrzęsły. Dziwiłem się, dumałem, ale 6 furek się jeszcze dowiozło i tak średnio roztrzęsło, jak ten pierwszy... Na wszystkich zagonach, a było ich 16 po 8 skib, zasadziłem ziemniaki jednego gatunku. Na tym świeżym posadziłem 5 zagonów, a na tych niby 19 furach 11 zagonów... Za 3 miesiące przyjechał do naszego „Kółka roln.“ Pan Profesor — przynajmniej go tak nazywali — i zaczął opowiadać gospodarzom o nawozach i opowiadał, że nawóz we wodzie, nie ugnieciony, na wielkich kupach, lub gdy się go przerzuca, to znaczy, gdy powietrze ma dostęp do niego, ginie czyli uchodzi w malutkich cząsteczkach w powietrze. Gdy kto wywozi zimą w pole, to się go na sanie wrzuca, ze sani zrzuca, a na kupie nie ubije, to i połowa tego gnoju może ulecieć w powietrze... „Aha, myślę sobie, to już mi jasno, kto mi ukradł te moje 6 furek“. Złodziejem tu była po pierwsze moja głupota, a po drugie ten wiaterek, co lata po polu... Pan Profesor dalej opowiada: „nie koniec, że się nieraz i połowę gnoju traci, ale i na tym pozostałym ma się gorszą urodę, aniżeli na tym, który się wprost ze stajni wywiezie“ — a to dlatego, że te właśnie cząstki, które roślina potrzebuje ulatują w powietrze, a w tym gnoju, który zostanie, niema już tyle pożywnych części i dlatego roślina kiepściej rośnie“... „Jak jest gnój prosto ze stajni, a więc powietrze go nie przewieje, tych części pożywnych jest bardzo wiele“.

(C. d. n.). *Świt.*

ODPOWIEDZI.

Od Redakcyi. *Słocina. P. Więcek Józef.* Będziemy się starać zaradzić temu. „Ojczyzna“ musi być najlepszą gazetką w Galicyi! *Dobromil. Fr. S.* Umieścimy, w tym num. brakło nam miejsca. O więcej prosimy. *M. Westf. Bolechowice.* Odpowiemy listownie, za sympatye dla nas dziękujemy. *Fer. Kuraś.* Odpowiemy listownie.

Od Administracyi. *P. Jan Gnojek, Sanok.* — 2 K za I. półr. 1907 odebraliśmy. *S. Czerwiński* — wysyłamy dziś po raz drugi — widocznie zginęły w drodze — sam wysyłałem. *Krechów, Czytelnia T. S. L.* — wysłaliśmy.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.